

HISTORIA SEKTORA ENERGII nr 1/2018

Witold Zglenicki. Ropa z głębi morza

Anna Kozicka - Kołaczowska¹

Środowisko polskiej kultury w Królestwie Polskim, jak nigdy przedtem ani potem, okazało się zbyt szczupłe i nie miało możliwości przyswojenia tak ogromnych środków. Nie nadszedł za przyływem gotówki z ropy, gdyż roczne przychody kilkunastokrotnie przekraczały całkowite wydatki Kasy Mianowskiego z początku wieku. Cud ów był fenomenem w historii Polski do dziś nie notowanym. Ofiarodawcą bająćskich sum był Witold Zglenicki. Absolwent Warszawskiej Szkoły Głównej, inżynier, górnik, genialny geolog, wynalazca, kartograf, odkrywca bogactw naturalnych i pionier wydobycia ropy naftowej spod dna morskiego, nieugięty pomysłodawca i propagator platform wiertniczych.

2 400 000 dolarów w złocie

Początek XX wieku nie był nagłym przełomem, ale długim pożegnaniem przeszłości. Fermenty i polityczne konwulsje dopiero w drugiej dekadzie nowego stulecia miały doprowadzić do światowej wojny, która przekreśliła starą mapę Europy. W roku 1904, aż po rok 1918 Warszawa wciąż była zapleczem imperium rosyjskiego ze stolicą w Petersburgu.

A rok 1904 był wyjątkowy w dziejach polskiej kultury. Literaci wiecznie złąknieni dotacji, wydawcy i redaktorzy nie znajdujący możliwości ofiarowania narodowi pomnikowych dzieł zebranych, encyklopedii, opracowań, słowników, zbiorów pieśni, charyzmatyczni pasjonaci naukowych odkryć, studenci i doktoranci marzący o stypendiach i laboratoriach, akademicy, niezłomni Polacy zdeterminowani w walce o przetrwanie języka i narodu polskiego przez cały wiek XIX - wiek zaborów - wiek niewoli - heroldzi oświaty, pracy pozytywnej i umacniania ducha w systemie obcego państwa, otrzymali niezwykły spadek.²

¹Anna Kozicka - Kołaczowska - Absolwentka slawistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, logopedii ogólnej Uniwersytetu Wrocławskiego, logopedii medialnej Uniwersytetu Gdańskiego oraz studium emisji głosu Uniwersytetu Wrocławskiego. Autorka powieści "Ekstrawagantki", felietonów "Rzeczpospolitej", artykułów teatrologicznych i recenzji naukowych, właścicielka Laboratorium Kształcenia Głosu i Logopedii Artystycznej "Profesor Higgins".

² Adamczewski P., *Zapis testamentowy Witolda Zglenickiego dla Kasy im. Józefa Mianowskiego*, *Studia*

Zapis ten przekazano na rzecz Kasy im. Józefa Mianowskiego - społecznej, polskiej fundacji założonej przez wychowanków Warszawskiej Szkoły Głównej od dwudziestu paru lat wspierającej szlachetne, naukowe i literackie cele z prywatnych wpłat, jedynej tego rodzaju instytucji dopuszczonej przez Rosjan w polskiej zonie. Zrazu testament ów wydał się członkom Komitetu Kasy egzotyczny i niezbyt realny. Zapewniał jej udziały w dochodach z wydobycia ropy naftowej z działek w dalekim Azerbejdżanie.

Sceptycyzm spadkobierców zamienił się w oszołomienie, gdy okazało się, że do Kasy im. Mianowskiego zaczęły napływać astronomiczne sumy. Do 1918 roku dochody Kasy z działek roponośnych w Baku wyniosły 2 400 000 dolarów w złocie, co stanowiło 63 procent wszystkich kwot, jakimi rozporządzała Kasa od powstania w roku 1881 do roku 1918³. Dla porównania - suma Nagród Nobla z 1901 roku wynosiła 150 tysięcy ówczesnych koron szwedzkich o wartości około 40 tysięcy dolarów, z tym, że z czasem kwota ta traciła na wartości. Wartość wydobycia z azerbejdżańskich działek roponośnych - wprost przeciwnie. Rosła. Do czasu Rewolucji 1917 roku, od kiedy nowe państwo rosyjskie przestało respektować prawne zobowiązania.

W 1907 roku, kiedy sprawa przyjmowania spadku i uporania się z formalnościami była jeszcze w toku, łączne wypłaty Kasy dla beneficjentów wynosiły 31 644 ruble. W roku 1912, z wielką rozrzutnością, wydano na zapomogi 84 546 rubli. Rok później 160 671 rubli, a w roku 1917 - 177 939 rubli.⁴ Mimo tego bezprecedensowego wzrostu finansowania uczonych i ich pracowni, twórców i wydawców Kasie pozostawały ogromne nadwyżki, których nie zdołano zagospodarować. Środowisko polskiej kultury w Królestwie Polskim, jak nigdy przedtem ani potem, okazało się zbyt szczupłe i nie miało możliwości przyswojenia tak ogromnych środków. Nie nadążano za przyływem gotówki z ropy, gdyż roczne przychody kilkunastokrotnie przekraczały całkowite wydatki Kasy z początku wieku. Cud ów był fenomenem w historii Polski do dziś nie notowanym. Ofiarodawcą bająńskich sum był Witold Zglenicki. Absolwent Warszawskiej Szkoły Głównej, inżynier, górnik, genialny geolog, wy-

z Dziejów Rosji i Europy Środkowo Wschodniej, PAN, XLVIII

³ *Kasa Mianowskiego 1881 - 2011*, red. Zasztoft Leszek, Warszawa 2011, s.109.

⁴ Chodubski A., *Witold Zglenicki, Polski Nobel 1850 - 1904*, Towarzystwo Naukowe Płockie, Płock 1984, s.104.

nalazca, kartograf, odkrywca bogactw naturalnych i pionier wydobycia ropy naftowej spod dna morskiego, nieugięty pomysłodawca i propagator platform wiertniczych wbrew niedowiarkom, szkodnikom i szydercom.

Niewykluczone, że bez donacji Zglenickiego z wielu dzieł, którymi dysponujemy w charakterze narodowego skarbu kultury i nauki, przetrwałoby do dziś w zakamarkach magazynów kilka zetłanych rękopisów. Okoliczność ta może niezbyt zachwycać świat, ale z pewnością powinien mu być znany fakt, że każda platforma wiertnicza na pełnym morzu, która dziś jest synonimem potęgi i bogactwa społeczeństw, najnowocześniejszej techniki i ludzkich horyzontów ma swój początek i rodowód w niepospolitym umyśle i niezłomnej w działaniu osobowości tego Polaka. Nie wspominając o świadomości, pamięci i wdzięczności jego rodaków.

Uniwersytet w cieniu Cytadeli

Po rozbiorach Polski pod koniec wieku XVIII i po kilkuletnim epizodzie Księstwa Warszawskiego epoki napoleońskiej, od roku 1815 na mocy Kongresu Wiedeńskiego w Warszawie znów rezyduje rosyjski namiestnik w roli polskiego króla w unii personalnej z Rosją. Obszar Królestwa już do końca dziejów ostatniej dynastii rosyjskiej Romanowów będzie poligonem.

Kulminacją pierwszej połowy wieku XIX jest powstanie przeciw Rosji zaczęte w listopadzie 1830 roku, po 15 latach od proklamowania Królestwa Polskiego. Ta heroiczna próba wybicia się na niepodległość, o mało co nie uwieńczona triumfem, zakończyła się klęską, represjami i pozbawieniem Polaków fasady praw przyznanych im przez wiedeńskich, kongresowych balowiczów.

Symbolem rosyjskiego terroru w Królestwie jest budowa Cytadeli Aleksandryjskiej - gigantycznego więzienia dla polskich buntowników politycznych, miejsca kaźni i publicznych egzekucji, wzniesionego na terenie wysiedlonych z posesji i domów kilkunastu tysięcy Polaków.

Wprawdzie jeszcze w "europejskiej" atmosferze Kongresu Wiedeńskiego, na gorąco, u patrona Cytadeli - cara Aleksandra I, w listopadzie 1816 roku, udało się Polakom uzyskać pozwolenie na założenie uniwersytetu w Warszawie, ale jego następca i brat car Mikołaj I po 1830 roku rozkazał Uniwersytet zlikwidować, a bibliotekę uniwersytecką i jej zbiory sztuki z Warszawy wywieźć. Zniweczył dzieło brata, którego jeszcze dziś autor hasła "Uniwersytet Warszawski" w Wikipedii uważa za "założyciela Uniwersytetu Warszawskiego"⁵, dołączając pyszny portret owego "założyciela". Powołanie UW było zaś dziełem wielu Polaków, którzy przez lata pisali petycje, chodzili z delegacjami, organizowali lobbing wśród wpływowych figur, przekształcali i komasowali szkoły pod przyszły uniwersytet, tworzyli programy i struktury, kompletowali kadrę, biblioteki, wyposażali budynki i zbierali fundusze, w czym najwybitniejszy udział miał ksiądz Stanisław Staszic. Ich ogromne ofiary szły w kierunku dokładnie przeciwnym od tego, jaki obierał dla nich car "założyciel" i to ich zasługi zostały unicestwione wraz Uniwersytetem.

Aż do drugiej dekady XX wieku ku nauce Polaków bez zakłóceń działała za to pełną parą Cytadela Warszawska, Sybir przyjmował kolejne setki tysięcy ograbionych, wydziedziczonych, umęczonych skazańców. Na warszawskich placach: Bankowym, Zamkowym, Saskim i Trzech Krzyży normalnością były działa, namioty rosyjskiego wojska, policja konna. Na mocy znowelizowanych praw Królestwo Polskie zaczęto nazywać Priwisłanskim Krajem.

Zalecenie ministra oświaty Rosji Siergieja Uwarowa z 1848 roku brzmiało:

*"Zbliżyć Polaków do żywiołu rosyjskiego, wpoić w nich świadomość pierwszeństwa Rosji między narodami słowiańskimi i wykorzenić w nich niedostrzegalnie stare ich pojęcia i uprzedzenia"*⁶

W oświacie oznaczało to zastąpienie polskich profesorów młodymi, rosyjskimi, niewykształ-

⁵ https://pl.wikipedia.org/wiki/Uniwersytet_Warszawski (dostęp: 5.01.2018 r.)

⁶ Bieńkowska D., *Lekarz starej Warszawy, Warszawa 1977, s.148.*

conymi wojskowymi, mundury dla uczniów i nauczycieli, rzeszę ich rosyjskich opiekunów i śledczych.

Dokładnie w połowie wieku XIX, w roku 1850 urodził się Witold Zglenicki.

W mazowieckim dworze i galicyjskiej Bóbrce

Witold Leon Zglenicki przyszedł na świat w wieczór Święta Trzech Króli - 6 stycznia 1850 roku w majątku Wargawa Stara, w szlacheckiej rodzinie herbu Prus II, czyli Wilczekosy. W tym czasie w mazowieckich dworach wciąż żyła jeszcze Polska szlachecka tradycją wywodząca się wprost jakby z Mickiewiczowego "Pana Tadeusza".

Dwa lata przed urodzeniem się Witolda Zglenickiego odbyła się premiera pierwszej, dwuaktowej wersji "Halki" Stanisława Moniuszki, opery uważanej wówczas za rzecz współczesną. Panowie szlachta w przepychu tradycyjnych żupanów, kontuszy, słuckich pasów, drogich kamieni i złotych szamerowań to wycinają tam buńczuczno mazura, to śpiewają podczas ślubu Janusza przepiękną, do dziś znaną pieśń "Ojciec z niebios". Opera "Verbum nobile", gdzie siła żartobliwego chwytu zasadać się będzie na mocy szlacheckiego słowa, a także "Straszny dwór" - duchem wprost z tradycji obyczajowości i staropolskich cnót - są jeszcze na razie w planach narodowego kompozytora. Barwny, kontuszowy świat kultury szlacheckiej zmiecie dopiero moda zbliżającego się nowego wieku, nie Rosja, choć ta w gorących okresach powojennych tropi obnoszenie po ulicy nawet damskich kontusików, słusznie podejrzewając, że jest to sposób demonstracji polskości.

W takim staropolskim, szlacheckim, "sielskim, anielskim" środowisku domowym przebył dzieciństwo Witold Zglenicki. Był najmłodszy z trzech braci. Początkową ich edukacją zajmował się ojciec, który szczególnie nacisk kładł na zamiłowanie dzieci do czytelnictwa. Witold w wieku dziewięciu lat, wzorem starszego brata Bolesława, został oddany na naukę do gimnazjum w Płocku.

Tymczasem, od pięciu lat, od roku 1854, w dalekim zakątku Galicji, w okolicy Gorlic, lwowski farmaceuta Ignacy Łukasiewicz tworzył już wraz ze współnikami zręby światowego przemysłu naftowego, a lampa naftowa jego pomysłu zaczęła zmieniać dobowy rytm życia ludzi. W miejscowości Bóbrka Łukasiewicz założył pierwszą kopalnię ropy zwanej wtedy olejem skalnym. Prowadził jednocześnie prace poszukiwawcze w wielu miejscach w okolicy i wkrótce zaowocowały one nowymi ośrodkami wydobywania ropy naftowej. W latach 1856 i 1859 w Ułaszowicach koło Jasła i w Kłęczanach koło Nowego Sącza powstają pod jego kuratelą dwie destylarnie ropy naftowej. Dwa lata później Łukasiewicz otworzył w Polance trzecią i największą destylarnię. Wydobywanie ropy sukcesywnie się zwiększyło. Galicyjski przemysł naftowy prowadzony będzie coraz doskonalej. Wykorzysta się doświadczenie górników ze Śląska i Węgier, by szkolić miejscowych pracowników. Usprawni się metody wiercenia, wprowadzi bardziej wydajny sprzęt techniczny. Stąd, z polskiej, galicyjskiej prowincji, spod Jasła, Krosna i Nowego Sącza, ropa naftowa zacznie błyskawicznie podbijać świat. Fascynacja sylwetką i odkryciami Ignacego Łukasiewicza, oczarowanie fenomenem ropy naftowej będzie kształtować także życie Witolda Zglenickiego.

W Płocku

Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku, dawne kolegium jezuickie Św. Michała, jest jedną z najstarszych szkół na ziemiach polskich. Powstało w XII wieku, cieszy się świetną renomą i listą znakomitych absolwentów z Pawłem Włodkowicem na czele. W zaborze rosyjskim w połowie XIX wieku szkoła ta miała status Gimnazjum Gubernialnego.

Płock, położony w pobliżu rodowych Zglenic, był darzony szczególnym sentymentem przez ojca Witolda - Konstantego Zglenickiego. Urzekł również młodych Zglenickich. Witold ciepło wspominał historyczne miasto, kolegów i siedem lat spędzonych w płockim gimnazjum. Bez większego trudu, zarówno w przedmiotach ścisłych, jak i w humanistyce, wpisał się

w poczet prymusów.

Rzeczywistość na zewnątrz murów szkolnych dojrzewała jednak już do kolejnej, zbrojnej kulminacji polskiego buntu. Powstanie zaczęło się pod koniec stycznia 1863 roku i nie ominęło Płocka razem ze swoimi konsekwencjami. Nieliczne szkice biograficzne, antycypując pozytywistyczny, popowstaniowy uraz do narodowych, zbrojnych zrywów, zdają się podkreślać szczególnie fakt, że Witold Zglenicki nie wziął udziału w Powstaniu Styczniowym.

*"Po latach wspominał je z nutą bojaźni. Utkwiły mu w pamięci rewizje, aresztowania winnych i niewinnych, różnego rodzaju nadużycia, bicie przechodniów kolbami, płonące ogniska w mieście, stracenia przez rozstrzelanie oraz represje polityczne"*⁷ - pisze Andrzej Chodubski, jedyny autor obszerniejszej biografii Zglenickiego.

Jednakże w styczniu 1863 roku gimnazjalista Witold Zglenicki kończył zaledwie lat trzynaście. Nie był zdolny do zaciągu do powstańczych, leśnych oddziałów. Zresztą, "cynglem" powstania organizowanego miesiącami po szlacheckich dworach stało się rozporządzenie o poborze do carskiego wojska, tzw. brance, stosowanej przez Rosjan jako rodzaj represji oraz sposób likwidacji najbardziej predestynowanego do oporu elementu narodu. Branka oznaczała dla młodych Polaków wieloletnią służbę najczęściej za Uralem, na Kaukazie, pod nienawistnym dowództwem i w zbrodniczym wobec rodaków i ojczyzny celu. Była równoznaczna z ruiną życiowych planów, albo i z wyrokiem śmierci. Młodziutkiemu Witoldowi branka nie groziła.

Po zdławieniu Powstania w 1866 roku płockie Gimnazjum Gubernialne w ramach retorsji zreorganizowano i poddano intensywnej rusyfikacji, nie wyłączając lekcji polskiego ni religii. Witolda Zglenickiego reorganizacja nie dosięgła, gdyż właśnie w tym roku skończył on edukację gimnazjalną i wyjechał na studia do Warszawy.

⁷ Chodubski A., tamże, s. 14.

Kochani studenci rektora Mianowskiego

W Warszawie, pozbawionej uniwersytetu w popowstaniowym czasie lat trzydziestych, środowiska inteligencji od połowy wieku znów rozpoczęły starania o pozwolenie na otwarcie polskiej szkoły wyższej. Układy z władzą petersburską i jej miejscowymi nominatami były złe. Warszawa nie знаła spokoju i ciągle była widowiskiem manifestacji, spisków ludności i krwawych odwetów. Rosjan. Za namiestnika carskiego, na przykład, - księcia Gorczakowa - w kwietniu 1861 w pogrzebie zabitych Polaków wzięło udział 100 tysięcy ludzi. W rocznicę śmierci Kościuszki ludzie zgromadzeni w katedrze otoczyli Kozacy, nocą wyłamali kraty i napadli na śpiących po podłogach i ołtarzach. Masakrowane były także kobiety i dzieci. Polacy walczyli nawet kościelnymi lichtarzami

Z zagranicy płynęły do Polaków wezwania do zrzucenia jarzma. Rozchodziło się rzekome powiedzenie Napoleona III, który jakoby przyrzekał odsiecz tym narodom, które same dadzą znać o sobie. Jeszcze w przedostatniej ćwierci wieku, w powieści "Lalka", stary subiekt Ignacy Rzecki do śmierci roił będzie naiwne marzenia o małym Napoleonku.

Do Pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie wciąż chodziły jednak także delegacje Polaków - realistów, by negocjować, łagodzić konflikty, zapobiegać rozlewowi krwi, szczególnie już po tragicznych rozruchach zwanych Wiosną Ludów, po zamachach na księcia Konstantego, margrabiego Wielopolskiego. Chodziły prosić także kolejny raz o zezwolenie na polski uniwersytet. Na czele tych delegacji stali charyzmatyczny doktor Chałubiński - lekarz rosyjskich elit, samego namiestnika Gorczakowa i jednoczesny dobroczyńca i ulubieniec biedoty miejskiej oraz wpływowi, patriota polski - prawnik Kronenberg.

Margrabia Wielopolski - minister marionetkowego rządu - dla złagodzenia sytuacji obiecuje wreszcie stworzenie uniwersytetu warszawskiego pod nazwą Szkoły Głównej, a do tego nawet reformę oświaty i utworzenie szkół gimnazjalnych. W roku 1857 po epidemii cholery, gdy dotkliwie zabrakło lekarzy, zezwolono Chałubińskiemu na utworzenie studiów medycznych pod nazwą Cesarsko - Królewskiej Akademii Medyko - Chirurgicznej i ta akademia

miała stanowić zaczątek Szkoły Głównej i wejść w jej skład.

Jesienią 1861 roku dochodzi więc szczęśliwie do rozpoczęcia rocznego, wyrównawczego kursu przygotowawczego do studiów w przyszłej Szkole Głównej. Zgłosiło się nań około 300 chętnych z całego Królestwa Polskiego. Wreszcie, pod koniec listopada 1862, odbyła się inauguracja Warszawskiej Szkoły Głównej. Przybyła z zagranicznych uniwersytetów kadra wybitnych, polskich uczonych od razu zapewniła doskonały jej poziom nie tylko z przedmiotów humanistycznych, ale także ścisłych, przyrodniczych i medycznych.

Na rektora Szkoły wybrano emigranta z Włoch Józefa Mianowskiego - 58-letniego, emerytowanego profesora medycyny byłego Uniwersytetu Wileńskiego, którego na początku wieku całe pokolenie tajnego, studenckiego Związku Filomatów i Filaretów z Adamem Mickiewiczem i Ignacym Domeyką na czele poprzez zsyłki i katorgi Rosja rozpędziła od Sybiru przez Paryż po obie Ameryki. Mianowskiego - byłego asystenta Jędrzeja Śniadeckiego, otoczonego nimbem wybitnego wychowawcy młodzieży, akceptowały zarówno strona polska, jak i rosyjska. Urodzony w Humaniu, w zubożałej rodzinie szlacheckiej, zesłaniec syberyjski, ale i ustosunkowany z czasem lekarz carskiej rodziny Romanowów w Petersburgu oraz także profesor tamtejszej akademii, Józef Mianowski znany był Chałubińskiemu z lat studiów na wileńskiej Akademii Medycznej. Budzący powszechną sympatię, był mąż nieszczęśliwie zmarłej po porodzie, przyrodniej siostry Juliusza Słowackiego, korespondent i przyjaciel poety oraz matki wieszczki Salomei Becu i jej plenipotent, Mianowski potrafił życzliwością przewyciężyć młodzieńcze porywy swoich wychowanków. Przykładem jego postawy może być wspomnienie o buncie studentów wileńskich przeciw rosyjskiemu ich umundurowaniu. Prośba Mianowskiego: "Kochani, przyjdźcie jutro w mundurach..." sprawiła, jak wspominali wychowankowie, że młodzi zaniechali protestu. Tak piorunująco poskutkowało ponoć słówko: "Kochani".

Mianowski przechodził w Warszawie ciężkie próby od początku rektorowania Szkole Głównej, gdyż sytuacja polityczna w kraju rysowała się już tragicznie. Jesienią 1862 roku trwały masowe aresztowania i dokładnie w tym czasie ogłoszono rozporządzenie o rekrutacji do

wojska. Młodzi mieli dwa wyjścia - uciekać za granicę, albo do lasu pod dowództwo powstania. Gdy na początku stycznia studenci Szkoły Głównej zebrali się w amfiteatralnej sali do lekcji anatomii, by ustalić wspólne stanowisko, większość z nich w obawie o losy uczelni zdecydowała, że Szkoła nie przystąpi do powstania. Wielu, mimo to, wystarało się o urlopy i wyjechało z Warszawy. Kontakty Mianowskiego z carską rodziną okazały się w tej sytuacji bezcennym parasolem ochronnym. Studenci podejrzewani przez władzę o udział w Powstaniu zostali przez Szkołę reklamowani. Zbiegli do Powstania kryci, wpisywani na fikcyjne listy obecności. Po powrocie z lasu kontynuowali oni studia, co wielu z nich ocaliło. Przebiegła taktyka Mianowskiego była zbawienna dla jego kochanych studentów.

W trzy lata po Powstaniu Styczniowym, jesienią roku 1866, w czwartym roku istnienia tej jedynej uczelni w zaborze rosyjskim z polskim językiem wykładowym i polską kadrami, na studia w niej zapisuje się Witold Zglenicki.

Szkoła Główna działa już wtedy pod ustawiczną groźbą przekształcenia w uniwersytet rosyjski. W roku 1866 likwidacji, bądź bezwzględnej rusyfikacji, poddane są już szkoły otwarte dzięki krótkiej odwilży przedpowstaniowej z czasów ministra Wielopolskiego. Szkole Głównej z jej strukturą, kadrami, programem nauczania, językiem, biblioteką i studentami udało się przetrwać do roku 1869. W roku 1870 także ją przekształcono w uczelnię rosyjską. Rektor Mianowski nie był w stanie poświęcić się pracy w takiej szkole. Wrócił do Włoch i osiadł we własnej rezydencji, gdzie mieszkał już do końca życia.

Liczba absolwentów Warszawskiej Szkoły Głównej, którzy wybili się w najrozmaitszych dziedzinach jest imponująca. Wśród nich są tacy, bez których trudno wyobrazić sobie kształt i losy polskiej kultury także w kolejnych wiekach. Na czołowych pozycjach do dziś funkcjonują w obiegu nazwiska Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Baudouina de Courtenay, Aleksandra Świętochowskiego, Juliana Ochorowicza i wielu innych.

Witold Zglenicki w ostatniej chwili zdążył zmieścić się w siedmioleciu carskiej dobroci dla polskiej nauki przed przekształceniem jej w rosyjski uniwersytet, który na zawsze zginął na

polskim horyzoncie.

W Warszawie i Petersburgu

Witold Zglenicki wstąpił w roku 1866 do Szkoły Głównej i ukończył czteroletnie studia na Wydziale Matematyczno - Fizycznym. Kierunek ten wcześniej obrał także jego starszy brat Bronisław z tym, że po przekształceniu Szkoły, pod koniec jego studiów w 1970 roku, w Car-ski Uniwersytet Warszawski Witold nie mógł już otrzymać tytułu magisterskiego, jaki nada-wała Szkoła Główna.

Studia przebiegły Zglenickiemu bez większych problemów, a nawet trosk materialnych, co pod zaborami pośród adeptów inteligencji polskiej nie było regułą. Zglenicki mieszkał z bra-tem na stacji u krewnej, nie będąc zmuszonym do udzielania korepetycji, co tak dobrze zna-my z opisów chudych studenckich lat wielu znanych postaci tamtego wieku. Wiadomo nawet, że do ulubionych, acz nie skutkujących katastrofą finansową, rozrywek braci Zglenickich należała gra w karty. Rodzice ich gospodarowali już wówczas w pięknym, znacznym majątku Dębe nad Narwią połączonym z Ludwinowem Dębskim i Wargawę Starą, w której urodził się Witold Majątek Wargawa Stara przekazano już bowiem najstarszemu, przyrodniemu bratu Witolda i Bolesława Antoniemu Skotnickiemu. Bracia Zgleniccy spędzali w Dębem każde wakacje, goszcząc przyjaciół. Po studiach w Petersburgu brat Bolesław podjął się zarządzania majątkiem Dębe.

Faktem jest, że Zgleniccy nie wyróżnili się w Szkole Głównej pociągiem do pióra, który tak wielu kolegom zapewnił sławę i w krótkim czasie pozycję celebrycką. Przyczyną główną było być może to, że nie byli zmuszeni do zarobkowania jak inni, a zainteresowania ich szły, zgodnie z duchem czasu, w kierunku pragmatycznym. Wiktor Zglenicki wcześniej zapragnął zostać inżynierem górnikiem. Studia w Petersburgu w Instytucie Górniczym były dlań natu-ralnym wyborem.

Brat Bolesław poparł te plany i, jako dziedzic majątku Dębe, zobowiązał się je finansować. Zdobyć zawodu inżyniera górnika, związać się z przemysłem wydobywczym było krokiem rozsądnym. Szczególnie w systemie państwa, w którym dla podbitego narodu nie istniało wiele sposobów utrzymania. Karierę naukową wówczas Polacy mogli robić tylko za granicą, toteż można było ich spotkać na katedrach i w laboratoriach Francji, Szwajcarii, Niemiec i Anglii. Praca w aparacie urzędniczym zaborcy musiała być mniej lub bardziej kolaboracją związaną niejednokrotnie z wyrzeczeniem się tożsamości narodowej. Posada urzędnika była zresztą w państwie rosyjskim dla Polaków trudno dostępna. W kraju bez uczelni, szkół, instytucji kulturalnych z marginesem ściśle cenzurowanego piśmiennictwa, na ziemiach sztucznie wstrzymywanego rozwoju gospodarczego wiele dróg było przed Polakami zamkniętych.

Eliza Orzeszkowa, nie mogąc utrzymać rodzowego majątku Miłkowszyna po śmierci męża katorżnika syberyjskiego, przytacza na ten temat fakty z życia:

"Wyobraźni mojej przedstawiły się dwa zawody: nauczycielki i telegrafistki. Drugi wydał mi się mniej uciążliwym, przede wszystkim mniej niewolniczym. Wiedziałam z gazet, że zaczęto przyjmować kobiety na urzędy telegrafistek. Znałam cztery języki, uśmiechało mi się życie w Warszawie, pełnej księgarni, redakcji, dzienników i moich koleżanek z pensji. Więc zdobywszy się na energię pojechałam do Warszawy, poszłam do jakiegoś dostojnika i zapytałam go, czy mogę otrzymać pracę przy telegrafach warszawskich, przedstawiając mu swoje językowe kwalifikacje. Otrzymałam odpowiedź (...), że na urzędy telegraficzne przyjmowane są wyłącznie Rosjanki, a dla Polek są one niedostępne. Nie umiem opowiedzieć wrażenia, jakie fakt ten wywarł na mnie.(...)"

Jak to! W Warszawie my, Polki, nie mamy prawa pracować!..."⁸

W roku 1869 w Petersburgu, rozwijającej się metropolii stołecznej, żyje ponad 11 tysięcy Polaków. Istnieje tam Uniwersytet założony w 1819 roku. W latach 70-tych XIX wieku studiuje w Petersburgu około 900 Polaków, nieźle zorganizowanych, prowadzących swoją Kasę Samopomocy oraz kuchnię studencką, z której korzysta także Witold Zglenicki. Polacy pozo-

⁸ Orzeszkowa E., O sobie, Warszawa 1974, s.107.

stają wszakże pod stałym nadzorem policji i władz uczelni, a ich wszystkie inicjatywy muszą być oficjalnie zgłaszane. Poddawani są surowej kontroli na przejściu granicznym w Kownie. Do rzeczy najbardziej zakazanych należą patriotyczne książki polskich autorów romantycznych.

Studia w Instytucie Górniczym utwierdzają Zglenickiego w przekonaniu o trafności wyboru górnictwa i geologii. Instytut jest uczelnią dobrze wyposażoną, z bogatymi zbiorami mineralogicznymi i biblioteką. Studenci narzekają nawet na zbyt ambitny ich program, jednak Zglenicki jest absolwentem Warszawskiej Szkoły Głównej. Dysponuje świetnym wykształceniem uniwersyteckim, z nauką nie ma najmniejszego problemu. Polacy stanowią 15 procent studentów jego uczelni. Zglenicki trzyma się z Polakami i z Instytutu i z Uniwersytetu. Niezmiennie głęboko religijny, jest działaczem studenckiego duszpasterstwa przy katolickiej Parafii Świętej Katarzyny. Mieszka w akademiku Instytutu Górniczego.

Trafia na czas, gdy na Uniwersytecie Petersburskim działa Dymitr Mendelejew, którego wykłady i publikacje są wielką gratką dla adeptów nauki. Witold uczęszcza na wykłady Mendelejewa, udaje mu się dostać do jego laboratorium chemicznego, gdzie poziomem wiedzy i zdolnościami zwraca na siebie uwagę uczonego. Mendelejew - twórca układu pierwiastków - widzi w nim przyszłego, wybitnego chemika. Jednak Witold nie korzysta z fantastycznej okazji, jaką oferuje mu Rosjanin. Urodzony na zesłaniu, pochodzący ze sfer arystokratycznych Mendelejew jest nietuzinkowym poddanym rosyjskiego cara i, bądź co bądź, uczonym wielkiej sławy, lecz Witold Zglenicki marzy o pracy pod kierunkiem Ignacego Łukasiewicza, w polskim przemyśle naftowym. Nie jest w tym oryginalny. Plany takie snuje niejedyn polski student petersburskiego Instytutu Górniczego.

Dymitr Mendelejew zresztą sam docenia znaczenie nafciarstwa. Jeździł nawet na rekonesans do Baku. Ale to do rafinerii Łukasiewicza zjeżdżają wówczas po naukę inżynierowie amerykańscy, których przysyła John Davidson Rockefeller. To Ignacego Łukasiewicza podziwiał świat zafascynowany perspektywami eksploatacji ropy naftowej. Szansa współpracy z Łukasiewiczem wydawała się Zglenickiemu realna tym bardziej, że o parę lat starsi, polscy absol-

wenci Instytutu Górniczego w Petersburgu już pracowali na ziemiach ojczystych w zawodzie górniczym. Wincenty Choroszewski - pierwszy absolwent Instytutu narodowości polskiej właśnie został naczelnikiem zakładów górniczych w Królestwie Polskim. Aleksander Wyrzykowski - był naczelnikiem Warszawskiego Okręgu Górniczego. Do Królestwa nie przysyłano wielu dobrze wykształconych Rosjan, ponieważ dotkliwie brakowało ich w samym Cesarstwie. Na terenie imperium carów to polscy zesłańcy niosą nierzadko cywilizację i kulturę. Polscy lekarze, przyrodnicy, geografowie, inżynierowie są na jego bezkresnych przestrzeniach bardzo często jedyną, wykształconą elitą kulturalną.

Studia w Instytucie Górniczym w Petersburgu - najdroższe i uważane za najtrudniejsze były natomiast elitarne i rzadko komu udawało się ukończyć je w terminie. Polakom dawały szansę na zatrudnienie w coraz żywiej, mimo przeszkód zaborców, rozwijanych ośrodkach przemysłowych dawnej Rzeczypospolitej.

Śladami Stanisława Staszica. Loty i upadki świętokrzyskie

Witold Zglenicki skończył studia w roku 1875 z pierwszą lokatą i, zgodnie z przepisami, został skierowany na praktykę zawodową w Zakładach Górniczych Okręgu Wschodniego Królestwa Polskiego. Przemysł górniczy i hutniczy w Królestwie Polskim podlegał od roku 1870 wprost Ministerstwu Finansów w Petersburgu. Już bez fasady samorządności, która tuż po przejęciu przez Rosję Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego jeszcze funkcjonowała w szczątkowej postaci.

Na początku lipca 1875 Witold Zglenicki przyjeżdża do Suchedniowa w guberni kieleckiej, w dawnym Okręgu Wschodnim Zagłębia Staropolskiego z dwutysięczną tradycją wydobycia rud żelaza i hutnictwa, w okolice, których geologię badał sto lat wcześniej i bogactwo złóż opisał ksiądz Stanisław Staszic. Zarząd Górniczy tej starej osady przyjął go ciepło, ale tamtejsze zakłady górniczo - hutnicze były w stagnacji z powodu represji odwetowych za udział ludności w Powstaniu Styczniowym. Praca w Zarządzie Górniczym - nadzór i administracja

zakładów, korespondencja, logistyka, planowanie, usprawnienia techniczne stały się polem perfekcyjnej pracy Zglenickiego i jego szybkiego awansu. W połowie roku następnego Zglenicki zostaje mianowany na kierownika Zakładów Hutniczych w Mroczkowie nad rzeką Kamienną.

Mroczków był ważnym punktem w Planie Staszica z początku wieku., który miał kompleksowo rozwinąć tereny Zagłębia. Staszic był entuzjastą rozbudowy mroczkowskiego wielkiego pieca do wytopu żelaza, który pod koniec XVIII wieku zbudował właściciel osady książę Michał Radziwiłł. Niestety, w roku 1828 Mroczków stał się własnością rządu rosyjskiego, a wielki piec był technologicznie przestarzały. Remontowany, uległ awarii, a choć został uruchomiony, to w momencie przybycia Zglenickiego do Mroczkowa stanowił obiekt o znaczeniu muzealnym i o niewielkim znaczeniu gospodarczym.

Mimo to, Zglenicki był pełen otuchy, zdeterminowany uczynić z tego pieca wiodący zakład górniczo - hutniczy w regionie. Zainspirowany pracami Stanisława Staszica był przekonany, że można tego dokonać. Postanowił nie tylko zmodernizować wielki piec, ale także dokładnie spenetrować bogactwa naturalne regionu. Planował ocenę wielkości złóż i ich przydatności do wykorzystania przez przemysł, by uzyskać zasoby do zwiększenia produkcji. Zakładał w tej mierze także usprawnienia komunikacji regionu z naciskiem na udrożnienie rzeki Kamiennej.

Energicznie zabrał się do nowych porządków. Wielki piec mroczkowski dostał dodatkowy miech cylindrowy oraz maszynę do ogrzewania powietrza do temperatury 350 stopni. Początkowo sprzyjał Zglenickiemu naczelnik Zakładów Górniczych w Suchedniowie, ale zdobycie nowych maszyn dla mroczkowskiego, kulejącego zakładu okazało się niemożliwe. Zglenicki załatwił więc dostawy starego sprzętu, którego pozbywali się więksi, lecz wkrótce i stary sprzęt przestał przychodzić. Z niekonkretnych przyczyn, bo produkcja mroczkowska szła nieźle. Może zresztą właśnie dlatego nadgorliwy inżynier zaczął być z biegiem czasu przez zarząd ignorowany, uważany wręcz za natrętnego fantastę, choć w stosunkach służbowych dał się poznać jako pracownik perfekcyjny i lojalny wobec władzy. Kilkukrotnie nawet awansowano go w hierarchii rang administracji cywilnej, ale te formalne rewerencje nie wspomogły

jego starań o lepsze wyposażenie zakładów.

Mimo zaabsorbowania górnictwem rud żelaza i hutnictwem nie opuszcza Zglenickiego myśl o ropie naftowej. Z niedalekiej kopalni w Bóbrce dochodzą coraz bardziej frapujące wieści. Zglenicki ima się więc poszukiwań ropy w dostępnym sobie terenie. Po czterech latach prac własnych śladami wskazówek Stanisława Staszica publikuje po rosyjsku w piśmie Petersburskiego Towarzystwa Mineralogicznego opracowanie pt. " Źródła nafty w Królestwie Polskim". Właśnie w ropie naftowej widzi w obecnym położeniu szansę bytu. Szansę osobistą i narodową.

Jednocześnie, przed hutnictwem Królestwa Polskiego stają nowe wyzwania. Od lat sześćdziesiątych produkcja wzrasta, ale wzrasta również zapotrzebowanie na żelazo. Wiek maszyn parowych i kolei jest w toku. Zakłady hutnicze Królestwa nie nadążają za popytem, a prawo rosyjskie zapewnia bezcłowy import surówki i wyrobów żelaznych dla zakładów produkujących maszyny. Królestwo ostatecznie zostaje zalane importem z Rosji, Anglii, ze Śląska. Fakt, że przemysł górnico-hutniczy rudy żelaza jeszcze tu dyszy zawdzięcza się, niestety, jedynie brakowi infrastruktury komunikacyjnej.

Do upadku rodzimego przemysłu przyczynił się ostatecznie równoległy krok zaborcy - prywatyzacja zakładów rządowych. Od 1878 roku rząd rosyjski umożliwił wykup zakładów osobom prywatnym, co, wobec skutków polityki wydziedziczenia, konfiskat i grabieży polskiej własności przez ubiegłe pół wieku powoduje masowe sprowadzenie się kapitału zagranicznego i przejście wszystkich większych zakładów Zagłębia Staropolskiego w jego ręce. Przykładowo: bankier Samuel Anton Fraenkl w ciągu lat 70-tych wykupuje zakłady hutnicze w Starachowicach, Ostrowcu, Machorach i Chmielowie. Poza tym, lata 80-te przyniosą innowacje w budowie pieców hutniczych, z którymi stare piece nie wytrzymują konkurencji. Bez inwestycji technicznych nie ma szans także mroczkowski zakład Zglenickiego. Kierownictwo w Suchedniowie wystawia go na przetarg, ale nikt nawet nie zgłasza się na licytację.

Zglenicki, ciągle pełen wiary i energii, zamierza wziąć udział w tej konkurencji, ale na swój

sposób. W roku 1878 kupuje za cenę 3 030 rubli kuźnice w Błocie i Pstążnicy. Dla porównania -100 rubli rocznie wynosił koszt studiowania w Instytucie Górniczym w Petersburgu, na co mało kogo było stać. Jednak właściciele okolicznych, konkurencyjnych zakładów nie mają zamiaru pozwolić na rozwinięcie skrzydeł rzutkiemu inżynierowi. Zanim Zglenicki zdąży zorganizować własne zakłady fingują oskarżenie o wykorzystywanie przez niego zakładu rządowego dla prywatnych celów, a także o przekroczenie Kodeksu Górniczego, który wprawdzie od lat już nie obowiązywał, ale władze tym razem wygrzebały go z niepamięci. To jest koniec kariery inżynierskiej Zglenickiego. Zarząd Górniczy w Petersburgu przychyliła się do wniosku kierownictwa w Suchedniowie, zawiesza Zglenickiego w pełnieniu obowiązków najpierw na rok, po czym, na wniosek naczelnika suchedniowskich zakładów Józefa Lisieckiego, z dniem 14 lutego 1884 roku Zglenicki zostaje zwolniony z pracy z zarzutami przywłaszczenia mienia.

Zarzuty te były dęte i uszyte na miarę. Zglenicki, prawdopodobnie, stanął na zawadzie okolicznej, prężnej, obcej konkurencji oraz Rosjanom i ich spolegliwym poddanym ukierunkowanym na ułatwienia dla obcego kapitału, a nie na wspieranie polskich przemysłowców prywatnych w zaborze rosyjskim.

Zglenicki długo nie mógł pogodzić się z zarzutami i wykluczeniem z zawodu górnika. O odzyskanie dobrego imienia walczył sześć lat. Zamieszkał w Kielcach i pracował w prywatnych zakładach kuzienniczych. Marzenia o pracy pod okiem Łukasiewicza w Galicji, gdzie w tym czasie wydobywanie i przetwórstwo ropy kwitły, ostatecznie legły w gruzach. Ignacy Łukasiewicz zmarł jeszcze w 1882 roku, w mroczkowskich czasach Zglenickiego.

W kłopotach nieustannym wsparciem służył mu brat Bolesław. Rodzinne Dębe nad brzegiem Narwi Witold odwiedzał w każde święta, w Zaduszki. Po śmierci rodziców rolę dziedziczki majątku objęła poślubiona przez brata Bolesława Olimpia Załuska, dzięki której polska tradycja ich szlacheckiego gniazda szczęśliwie trwała.

Probierz z Rygi

W wieku 40 lat, w roku 1890, po latach wysiłków o oczyszczenie z zarzutów i przywrócenie prawa do wykonywania zawodu Instytut Górniczy powołuje Zglenickiego do pracy.

Polakowi nie wolno jednak pozostać na ziemiach polskich, ani pracować w górnictwie. Skierowany jest do pracy w Rydze, w urzędzie probierczym. Ryga jest w owym czasie trzecim co do wielkości miastem Rosji po Petersburgu i Moskwie. Pierwszym na świecie w handlu drewnem, znaczącym miastem stoczniovym, byłym portem hanzeatyckim. Witold Zglenicki ma okazję wykazać się tu fachowością i wiedzą geologiczną. Obrót drogocennymi towarami z miejsca poszedł mu świetnie. W mieście nie brakowało bogaczy i zagranicznego, najczęściej niemieckiego, kapitału. W skład pierwszej dумы ryskiej wchodziło w tym czasie 2 Łotyżów, paru członków różnych nacji i 64 Niemców.

Praca, którą powierzono Zglenickiemu jest oczywistym dowodem na nieprawdziwość zarzucanych mu poprzednio czynów oraz pełną świadomość władz, że oskarżenie o nieuczciwość było kłamstwem i potwarzą. Posada szefa Urzędu Probierczego wymagała absolutnego zaufania w profesjonalne cechowanie, rzetelność i fachową wycenę towarów, cennych przedmiotów. Probierz Zglenicki rychło zyskał sobie szacunek zwłaszcza wśród niemieckiej klienteli. Zarząd Górniczy w stolicy Rosji śledził jego pracę i dwa lata później przedłożył mu zaszczytną propozycję objęcia funkcji naczelnego inżyniera Donieckiego Okręgu Kopalnianego, który już wtedy był znaczącym ośrodkiem przemysłowym.

Nie są znane powody, dla których Zglenicki odmówił władzom rosyjskim tej nominacji. Można się było spodziewać, że odrzucenie łaski miłosiernej władzy zostanie odebrane jako bezczelny afront, wyskok hardego, polskiego szlachcica i może mieć bardzo groźne konsekwencje. Sto lat później, w roku 1984, nader dyplomatycznie wyraził rzecz jego biograf:

"Przeto też zrodziła się myśl skierowania go do pracy w jednej z północnych guberni Rosji.

Brano pod uwagę szerokie możliwości pracy na Syberii".⁹

Jednakowoż z szerokiej możliwości pracy pod syberyjskim kołem podbiegunowym nie dane było Zglenickiemu skorzystać. Za energiczną interwencją księcia Aleksandra Beckendorffa - jednego z najbardziej wpływowych w Rosji i najbogatszych przemysłowców, świetnie skoli-gaconego dyplomata, carskiego przyjaciela domu i przyszłego ambasadora Rosji w Kopenha-dze i Londynie, zesłanie na Syberię zamieniono Zglenickiemu na skierowanie na Kaukaz, do Baku.

W Baku, gdzie piekło i niebo. Charyzmatyczny Alfred Nobel

Zakaukazie było w rosyjskim imperium miejscem zsyłki niepokornych, buńczucznych cywi-lów i mundurowych uważanych przez władzę rosyjską za jednostki zdegenerowane. Znane są relacje, w tym najbardziej rozpowszechniona opinia pisarza Maksyma Gorkiego, o fatalnych warunkach bytowania ludności tubylczej zamieszkującej tereny Azerbejdżanu na południo-wym krańcu Półwyspu Apszerońskiego graniczącym z Morzem Kaspijskim. Cuchnąca ziemia przesycona ropą, błotnista maź i zanieczyszczona, słona woda o odrażającym zapachu przera-żały pisarza. Czechow miał się wyrazić, że nie zamieszkałby tam i za milion rubli.

Azerbejdżan, którego nazwa jest tłumaczeniem określenia "kraina ognia" nie był ziemią nie-znaną polskim zesłańcom i podróżnikom. Wielu z nich zafascynował świat Wschodu. Istnieje sporo relacji spisanych od XVII wieku przez autorów zauroczonych przyrodą, tajemnymi praktykami religii i kultur Orientu powstałych pośród zjawisk związanych z wulkanicznymi wyciekami ropy i gazu, wybuchów ognia z ziejących czeluści Ziemi i skał. Przybyszów intry-gowała zwłaszcza odległa o 18 km od Baku starożytna świątynia czcicieli ognia w Suracha-nach wzniesiona przez wyznawców zoroastryzmu wypartego jeszcze w VII wieku przez is-lam. "Wieczne ognie" bywały celem indyjskich kupców, a także joginów, którzy podążali w to miejsce, by umrzeć strzegąc świętego płomienia. Azerbejdżan był w XIX wieku tygłem

⁹ Chodubski A., tamże, s.51.

ciągnących tu narodów - Turków, Persów, Ormian, Tatarów, Anglików, Rosjan. To do tutejszych skał Kaukazu został przybity mitologiczny Prometeusz skazany na wieczną mękę za podarowanie ludziom ognia.

Wydaje się interesujące, ile, w czasie gdy hrabia Beckendorff wybierał się w sprawie Zglenickiego na carski dwór, było w tym właśnie kierunku miękkiego zesłania sugestii samego Zglenickiego. Azerbejdżan z ośrodkiem wydobywania ropy naftowej w Baku, położonym na Półwyspie Apszerońskim o długości 60 km i 30 km szerokości i wchodzącym w Morze Kaspjskie, stał się dla Zglenickiego jako dla odkrywcy, geologa, inżyniera i naukowca od razu ziemią obiecaną. A ten wybitny indywidualista, który wielokrotnie dystansował zawodowych akademików, kartografów, fachowców górnictwa i geologów do końca życia pracował tu na stanowisku probierza.

Witold Zglenicki otrzymał posadę w Urzędzie Probierczym w Baku pod koniec roku 1891. Był to czas, gdy południowe tereny Półwyspu Apszerońskiego przeżywały okres pośpiesznego rozwoju przemysłu naftowego, który ruszył tu około dwudziestu lat wcześniej, w czasie gdy władze Rosji otworzyły drzwi obcemu, prywatnemu kapitałowi, wtedy gdy kopalnia w Bóbrce i pierwsze destylatornie Łukasiewicza obchodziły już jubileusz dwudziestolecia.

W latach 90-tych w Baku, które na początku lat 70 -tych wystartowało z poziomu kultury przedfeudalnej, już od dłuższego czasu rej wodzili światowi potentaci. Trzej bracia Alfred, Ludwik i Robert Noblowie robili tam interesy od roku 1873, w którym założyli fabrykę parafiny. Z czasem powstała prężna Nobel Brothers Naphta Company z siedzibą w Petersburgu. Szyby wiertnicze w Baku rosły jak grzyby po deszczu. Gdy w roku 1873 było ich 9, to w roku 1900 - 1 710. Doskonalono technologie, zbudowano rurociąg, metody transportu cysternami. Zamiast beczek pojawiły się tankowce rzeczne i morskie. Trwał wykup roponośnych działek, powstawały nowe rodzaje przemysłu, związane nie tylko z ropą. W momencie przybycia Zglenickiego Baku przynosiło już 50% światowego wydobywania i stanowiło 95 % wydobywania Rosji. Było jednym z trzech światowych centrów wydobywania obok zagłębi w Galicji i Stanach Zjednoczonych. Dla wielu stawało się miastem szybkich karier i drogi do fortuny.

Osobą numer jeden wśród nafciarzy Baku był Alfred Nobel - genialny samouk, wynalazca, światowy potentat ze szwedzkiej rodziny osiadłej w Rosji od 1837 roku. W Baku stałym przedstawicielem firm Noblów był Ludwik. Do pierwszej dekady XX wieku, do kiedy rewolucje nie rozprawiły się z prywatną własnością w Rosji, Noblowie byli najpotężniejszymi nafciarzami w Azerbejdżanie.

Podczas pobytów Alfreda w Baku Witold Zglenicki i Alfred Nobel zaprzyjaźnili się. Ich status majątkowy był nieporównywalny, ale łączyły ich wspólne zainteresowania, idealistyczny kult nauki, zdolności techniczne i wzajemny szacunek. Niewzruszony w swoich zasadach, pedantyczny Zglenicki cenił Alfreda Nobla nie tylko za talent, ale, wbrew pomówieniom o uprawianie przez Noblów wyzysku, za skromność i troskę o pracowników, dbałość o dobre warunki pracy, mieszkania, budowę szkół i szpitali. Osobiście Alfred Nobel spędził życie w podróżach, nigdy nie realizując marzenia o osiedleniu się na stałe w Szwecji. Zmarł we Włoszech, w pięć lat po przyjeździe Zglenickiego do Baku, zostawiając światu swój wyjątkowy legat - fundusz na nagrody dla najwybitniejszych ludzi nauki, kultury i pokojowej polityki. Jego bratankowie próbowali ten zapis obalić, jednak do dziś od roku 1901 Fundacja Noblowska wypełnia wolę jej fundatora. Przykład charyzmatycznego Alfreda Nobla robił wrażenie na Zglenickim.

Probierz z Baku

Polacy znają z literatury XIX - wieczną historię urzędnika w rosyjskim imperium. Seweryn Baryka - ojciec Cezarego z "Przedwiośnia" - kryjąc w najgłębszych zakamarkach pamięci echa polskiej, patriotycznej przeszłości dziadów, ni szczególnie mądry ni wykształcony, wspiął się dość wysoko po drabinie takiej kariery, a w Baku, mieście naftowych krezusów, doszedł do znacznego bogactwa.

Witold Zglenicki także nie marnował swojej szansy w azerbejdżańskim Eldorado. Cieszył się

opinią nadzwyczaj obowiązkowego, rzetelnego i służbistego naczelnika gubernialnego Urzędu Probierczego. Co szczególne, nie kryjąc się ze swoją katolicką wiarą, niezwykle zaufanie zdobył u ludności muzułmańskiej. Cenił narody Orientu za zmysł artystyczny i, jego zdaniem, wspólne z Polakami poczucie estetyki, o czym miał okazję przekonywać się na co dzień w pracy. Kwaterował w dość prestiżowym lokum, w centrum Baku, w jednym z nowych budynków, które wraz z rozwojem naftowego zagłębia zaczęły zmieniać oblicze miasta swoim bardziej europejskim stylem. Zarabiał dobrze, żył ascetycznie, poniżej poziomu dochodów. Jego luksusem była geologiczna pasja i na nią nie żałował nakładów czasu, sił, ani pieniędzy. Kontaktów towarzyskich szukał, jak zwykle, raczej w kręgu Polaków.

Na początku pobytu zetknął się z ukraińską rodziną urzędnika Winogradowa, który przyznawał się do polskich korzeni. W roku 1896 z romansu z Marią - córką Winogradowa - urodził się syn Zglenickiego Anatol, ale pomimo nacisków ze strony rodziny Marii Zglenicki nie zdecydował się na ożenek, nigdy z Marią nie zamieszkał, ani nawet nie zdradził rodzinie w kraju faktu istnienia jej samej i syna. Nie tracąc nadziei na powrót do ojczyzny, życzył sobie, żeby jego syn wychował się i wykształcił w Warszawie, w polskiej tradycji. Ożenek planował również w Warszawie, pod warunkiem przejścia Marii na katolicyzm.

Geologia i kartografia. Nauka i praca, nie rzuty czapką

Naczelnik Zglenicki z pedanterią, z jaką prowadził Urząd Probierczy w Baku, równo z wybięciem godziny oznaczającej koniec pracy opuszczał biuro i ruszał ku swojej pasji. Była to jego odpowiedź na wyzwania, jakie stawiało przed nim - inżynierem górnikiem i geologiem - miejsce, w którym, się znalazł.

Badania geologiczne i prace poszukiwawcze na terenie Azerbejdżanu prowadzono wówczas już na znaczną skalę. Od roku 1868 systematycznie drukował wyniki tych prac Kaukaski Urząd Geologiczny. W "Materiałach geologii Kaukazu" publikował cały areopag rosyjskich uczonych.. Grube, naftowe ryby niecierpliwie domagały się informacji o złożach, zatrudniając

także rzesze prywatnych geologów.

A jednak to pracujący hobbystycznie i na własny rachunek Zglenicki na podstawie analizy dostępnych prac, schematów górotwórczych Kaukazu w aspekcie historii ich powstawania, struktury geologicznej, a przede wszystkim dzięki badaniom i pomiarom własnym w terenie jest autorem pierwszej mapy geologicznej Półwyspu Apszerońskiego w skali 1: 420 000. Szczególnie mu pomocne w tym dziele okazały się mapy kreślone od lat 40-tych XIX wieku przez polskich zesłańców z poprzednich pokoleń posługujących się metodą triangulacyjną - Józefa Chodźkę i Ignacego Stebnickiego.

Zglenicki spenetrował drobiazgowo powierzchnię około 440 tysięcy m² Azerbejdżanu. Zanalizował geomorfologię obszaru od Morza Czarnego po Morze Kaspijskie, a w linii północ-południe od rzeki Kумы i Manyczy do jeziora Urmia. Szczególnie dokładnie pod względem naftogazowości przebadał Zglenicki wschodnie krańce Kaukazu i obszar najbardziej roponośny jakim jest Półwysep Apszeroński. Półwysep ten zdeptał Zglenicki osobiście setki razy we wszystkich kierunkach.

Pod koniec XIX wieku na Półwyspie Apszerońskim działały już trzy główne rejony wydobycia ropy w oparciu o naturalne wycieki z wnętrza ziemi: rejon Sanbuczyński z centrum w Sanbuczi, Surachański wokół Surachanu i Bibi-Ejbatski ze stolicą w Baku. W swoich poszukiwaniach i wyznaczaniu złoża bogactw naturalnych Zglenicki nie ograniczał się do zaznaczania wycieków widzianych gołym okiem, lecz posługiwał się komplementarną, analityczną metodą naukową. Kreślił setki map, dokonywał wielokrotnych pomiarów, analizował, sporządzał i badał próbki geologiczne.

Jako rasowego geologa interesowały go zresztą wszystkie bogactwa naturalne Azerbejdżanu. Na mapy nanosił on także minerały, ale rezultaty tych poszukiwań, w przeciwieństwie do prac na temat złóż ropy i gazu, zachowywał dla siebie. Mapy te i bogate zbiory mineralogiczne trzymał w domu, nie zdradzając się z nimi nikomu, zupełnie jakby te znaleziska były jego najcenniejszą tajemnicą. A Kaukaz obfituje w rudy żelaza, ałunicy, węgiel, miedź, sól ka-

mienną, mangan, baryt, arsen, a także srebro i złoto.

Polskiego inżyniera bawili różdżkarze sprowadzani licznie przez nienasyconych naftowców z całego świata, najczęściej z USA, z Pensylwanii. Twierdził on, że poszukując ropy i gazu za pomocą czarodziejskiej różdżki, z równym skutkiem mogliby rzucać czapkę i kopać tam, gdzie upadnie. Był warszawskim pozytywistą i polegał na nauce.

cdn.

Bibliografia

- Adamczewski P., *Zapis testamentowy Witolda Zglenickiego dla Kasy im. Józefa Mianowskiego*, *Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo Wschodniej*, PAN, XLVIII
- Andrusiewicz A., *Carowie i cesarze Rosji - szkice biograficzne*, Wydawnictwo Fakty, Warszawa 2001
- Baranowski B., Baranowski K., *Polaków kaukaskich drogi*, Łódź 1985
- Bieńkowska D., *Lekarz starej Warszawy*, Czytelnik 1977
- Chodubski A., *Aktywność kulturalna Polaków w Azerbejdżanie w XIX i na początku XX wieku*, *Zeszyty Naukowe*, Uniwersytet Gdański, t. 71, Gdańsk 1986
- Chodubski Andrzej, *O świątyni czcicieli ognia "Ateşgiah". Z relacji polskich zesłańców i podróżników*, TIT "PAX PRO ARTE" , Elbląg 1991
- Chodubski Andrzej, *Witold Zglenicki. Polski Nobel 1850-1904*, Towarzystwo Naukowe Płockie, Płock 1984
- Cząstka J.J., *Kopalnia ropy naftowej w Bóbrce. Najstarsza na ziemiach polskich (w 130 rocznicę jej założenia)*, w: *130 lat kopalni ropy naftowej w Bóbrce 1854 - 1984*, Sesja Naukowo - Historyczna Bóbrka - wrzesień 1984, Kraków
- Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980
- Hurwic J., *Dymitr Mendelejw - twórca podstaw naukowych chemii*, Warszawa 1951
- Kasa Mianowskiego 1881 - 2011*, red. Zasztoft Leszek, Warszawa 2011

- Kieniewicz S., *Historia Polski 1795 - 1918*, PWN, Warszawa 1983
- Michałowski W., *Płonący Kaukaz*, Wrocław 2000
- Orzeszkowa E., *O sobie*, Czytelnik, Warszawa 1974
- Piwnicki G., *Polscy wojskowi i zesłańcy w carskiej armii na Kaukazie w XIX i na początku XX wieku*, Toruń 2001
- Polacy w Azerbejdżanie*, red. E. Walewander, Lublin 2003
- Prus Bolesław, *Lalka*, Wydawnictwo Greg, Kraków 2017
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. Chlebowski B., Walewski W., Tom XI, Warszawa 1890
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Tom VI, red. Sulmierski F., Chlebowski B., Walewski W., Warszawa 1885
- Socha A., *Bóbrka i okolice*, Rzeszów 1989
- Staszic S., *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Wydawnictwo Geologiczne, Warszawa 1955
- Świętochowski A., *Wspomnienia*, Wrocław, 2006
- Tuszyńska A., *Rosjanie w Warszawie*, Paryż, 1990
- Zieliński J., *Staropolskie Zagłębie Przemysłowe*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1965
- Żeromski S., *Przedwiośnie*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2009

Źródła internetowe

- http://rcin.org.pl/Content/41863/WA303_59326_A453-SzDR-R-48_Adamczewski.pdf
- <http://www.operomania.hg.pl/libretta/pelne/halkalibr01.html>
- http://www.e-teatr.pl/pl/programy/2013_12/58649/straszny_dwor_teatr_wielki_warszawa_1995.pdf
- http://www.operomania.hg.pl/libretta/verbum_nobile.html
- <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=267>
- http://dir.icm.edu.pl/Slownik_geograficzny/Tom_XI/532
- http://dir.icm.edu.pl/Slownik_geograficzny/Tom_VI/763
- [/www.youtube.com/watch?v=8XhgXjC70kE](http://www.youtube.com/watch?v=8XhgXjC70kE)